

Stała, jak się stoi, ale znów, nie tak do końca. Jej nogi wykrzywiały się w pewnym punkcie, łamały pod ciężarem, całkiem zresztą zgrabnej sylwetki. Nie były one podobne do ludzkich kopyt, ale to mnie nawet cieszyło, wiedziałem bowiem, że nie odejdzie. Rozmawialiśmy ze sobą jak dwoje najlepszych przyjaciół, przytulaliśmy się do siebie jak kochankowie. Czasem, zimą, dzielił nas mróz, latem, czasem, trzydzieści w cieniu, ale generalnie, byliśmy bardziej złączeni, niż jednak nie. Miałem wielką ochotę, by się nią pochwalić, ale strach, że ktoś mi ją skrzywdzi albo podpieprzy, był większy niż wzdymająca mnie duma. Była, po prostu, tylko moja. Wychodziłem więc wcześniej rano, aby dojść do niej po południu, posiedzieć chwilę, i wrócić na kolację. Kochałem ją najbardziej ze wszystkich siedzeń, które znałem.

Był to jakiś dzień w tygodniu, podejrzewam, że nie pamiętam który. Stało się wtedy coś tak oderwanego od rzeczywistości, jak hipotetyczny wybuch drugiej wojny światowej albo, co gorsze, przerwanie emisji Dragon Ball w telewizji. Pod dębem, na mojej własności siedziała dziewczyna, obca, jak każda inna zresztą, ale(!), nosiła na głowie hełm, co jasno wskazywało, że podobnie do mnie, interesuje się historią i militariami. Ja miałem tylko breloczek z Pifsudzkim, i to w kieszeni. Moje pierwsze wrażenie o niej było ekstremalnie pozytywne, kręciła mnie jak niewybuch odkopany na plaży o wschodzie słońca. Wiem, jestem niepoprawnym romantykiem, ale tak już mam.

- Cześć! - Zawołała. - Co tak stoisz i nie podejdziesz?

- A co, mam podejść? Nie znam Cię.

- No nie bój się, chodź.

- Zahaczając butem o but, dokonałem tych kilku, najtrudniejszych w moim życiu, kroków. Na początku to ona mówiła więcej, ale w końcu zdobyłem się na odwagę i zadałem pytanie.

- Jaki przedmiot w szkole lubisz najbardziej?

- Kocham fizykę, opowiedzieć ci o tym?

Fakt, że lubiła fizykę, nie zabolał mnie aż tak bardzo, jak powinien. Jednakowoż, drobny niesmak na czubku języka pozostał. W ogóle miałem poczucie, że relacje z rzeczami martwymi są o wiele prostsze. Tak czy inaczej, coś mnie do niej przyciągało, coś nie pozwalało odejść.

- Wyjaśnić ci, czemu noszę to na głowie?

- Bo jest ci w tym do twarzy?

- Nie, głuptasie.

I mówiła długo i wytrwale, nie plując na mnie przy tym zbyt, mówiła szybko z razu, z razu wolniej, akcentując słowo po słowie, myśl po myśli, przecinek po przecinku. Hełmu potrzebowała do doświadczenia z klatką Baradaya. Chodziło o to, by zamknąć oczy i zatkać nos, aby zachować homogenizację. Potem tylko należało poczekać na burzę. Pogoda była słoneczna - jednak w pełni rozumiałem czemu go dziś nosi - z takim pięknym nakryciem głowy można by nawet iść do ślubu.

Nie chciałem znać jej imienia, wołałem nazwać ją Kleopadrą, gdyż z butów wysypywał się jej piasek, a moje uczucie do niej nawarstwiało się piramidalnie. Potem znów rozmawialiśmy, siedziałem tylko pół metra od niej, modląc się by ławka dostała skurczu do takiego stopnia, że wgniotłoby nas w siebie. Najważniejsze, iż bliskości między nami nie można było liczyć w jednostkach miary, ale w ilości wymienionych spojrzeń.

Potem przypomniałem sobie, o dawno wymyślonym przeze mnie Teście Na Wszystko. Zbierałem się, i rozbierałem, by go w końcu przedstawić mojej ukochanej ? Tak ! Użyłem tego słowa, nareszcie !

- Czy wiesz, jak miała na imię pierwsza żona Napoleona?

- Chodzi ci o żonę Napoleona? To bardzo proste, miała na imię Józefina.

- Józefina! Józefina?! Przecież to takie proste! Artemida! Artemida miała na imię!

Nie powiem jak rozczarowany się poczułem, jaki ból drążył wewnątrz mojego odrętwiałego ciała. Zerwałem się z ławki i zacząłem biec. Biegłem naprawdę szybko, długo i chyba daleko. Zatrzymał mnie facet przebrany za Żandarma, odzywając się do mnie takim akcentem, chyba góralskim, że nie mogłem nic zrozumieć. Potem dowiedziałem się, że chodziło mu o paszport. Rodzice wytłumaczyli mi, że Unia Europejska jeszcze wtedy nie miała takiego brzucha jak obecnie.

Parę dni po tym, kiedy wyeksportowano mnie do ukochanej ojczyzny, wróciłem w nasze miejsce i postanowiłem zaczekać, aż zjawi się Kleopadra. I zjawiała się, jak deszcz po burzy, jak popołudnie po wieczorze. Przyznała mi rację odnośnie żony Napoleona, ja wyznałem jej swoje uczucia, i zaczęliśmy obracać się wokół siebie jakiś czas. Byłem bagnetem nakłuwającym ziemię, ona płodnym polem minowym. Wkrótce jednak zbliżyła się do pewnego świetnego biologa, a mnie rozkochała w sobie wybitna matematyczka, będąca blisko odkrycia systemu do totka.

A co z ławeczką ? Stała się z czasem centrum kultury i wiedzy, afrodyzjakiem łączącym w pary najpotężniejsze umysły, tak miast pobliskich, jak i tych nieco oddalonych. Była, co jest oczywiste i warte podkreślenia, symbolem przerostu treści nad formą.

30.07.2019

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Absurd\_Paradox, dodano 04.08.2019 21:15

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).